



Ryszard Konieczny

część I z II

Sygnatura notacji: **N0564**

Data urodzenia: **03.10.1964 r.**

Data nagrania: **27.02.2024 r.**

Miejsce nagrania: **dom świadka, Dwornia, Polska**

Prowadzący/a rozmowę: **Tomasz Sikorski**

Czas nagrania: **część I: 40 min., część II: 40 min.**

Format nagrania: **video**

Język nagrania: **polski**



TRANSKRYPCJA



INSTYTUT
PAMIĘCI
NARODOWEJ

[00:00:00 POCZĄTEK NAGRANIA]

Ryszard Konieczny: Nazywam się Ryszard Konieczny. Urodziłem się 3 października 1964 roku w miasteczku tu nieopodal, w Żelechowie. Uczęszczałem do ośmioletniej szkoły podstawowej w Jarczewie. Po jej ukończeniu, jako jedyny tu absolwent tej podstawówki. Wszyscy moi i moje koleżanki i koledzy poszli do Żelechowa do szkoły. Ja chciałem poznać troszeczkę dalej teren. Była, było takie zaproszenie, jakby informacja o nowej, powstałej szkole w Miętnej. Powiem szczerze wtedy byłem bardzo młody. Zawsze lubiłem sporty. Zafascynowało mnie to, że w tej nowej szkole jest basen i hala gimnastyczna. I to wtedy było jednym z głównych powodów mojego tam wyjechania. Zamieszkaliśmy w internacie. Oczywiście basen to było pojęcie abstrakcyjne, bo był wykopany wielki dół w glinie i tam była woda. Tak że dopiero chyba w piątym czy czwartym roku ukończyli ten basen. Ale hala gimnastyczna była przepiękna i w ogóle infrastruktura tej szkoły była też, jak na moje wtedy wyobrażenie przepiękna. Była to, jak zapewne wszyscy wiedzą, szkoła pokazowa wybudowana na bagnach, błotach Miętnej przez ówczesnego..., bo-dajże to był premier Jaroszewicz. Tam były potężne błota, potężne dreny, nie można było z internatu do szkoły, to był jakiś tam chodnik, a za internatem były wody, wody i jeszcze raz wody. Ale szkoła robiła wrażenie. Była z pięknego..., wtedy wszystkie otwory, a gros, gros murów tej szkoły, że tak się wyrażę, murów to była, to było szkło, to było aluminium i już. I szyby, i bardzo mało ścian murowanych. Ogromne korytarze, że jak w pierwszych dniach, ktoś ktoś się zgubił z pierwszych klas i zgubił się od swojej klasy w tym zamieszaniu, to czasami chodził pół godziny, żeby znaleźć w tych korytarzach klasach swoją klasę, gdzie jest jej nauka, bo te wszystkie pracownie były pięknie oznaczone, ale czasami w pracowni biologicznej były zajęcia z innego tematu. To robiło na mnie kolosalne wrażenie. Wtedy myślę, że na wszystkich, bo gros z nas było tam po prostu ze wsi. Byli mieszkańcy Garwolina, uczniowie, ale, ale myślę, że jakieś 80–90% to było, było nas z okolicznych wsi. Tam poszło, bo tam już było bardzo dużo profili. Ja jak raz

uczęszczałem do TH 5 tak się to tu mówiło Technikum Hodowlane pięcioletnie, było technikum rolnicze pięcioletnie, technikum mechanizacji rolnicze, były trzyletnie technika po zawodowych szkołach, były tam szkoły zawodowe, były ogrodnicze. Było takie dosyć szerokie spektrum tematów rolniczych. No tak jak powiedziałem, robiła, robiła ta szkoła wrażenie. Myśmy tam w związku z tymi moimi marzeniami, że lubiłem sport, mieliśmy tam pewne osiągnięcia. Mieliśmy profesora Bialeckiego, który trenował piłkę ręczną. Ja miałem bardzo małe wyobrażenie o piłce ręcznej, bo wiadomo, jak to było gdzieś na wsiach. Ten sport, wychowanie fizyczne, to polegało na jakichś tam sankach lub graniu w piłkę, sanki zimą, latem granie w piłkę. Tam, tam już po pierwszym miesiącu zapisałem się do sekcji piłki ręcznej. Powiem, że później, w drugim, trzecim roku mieliśmy niesamowitą pakę. Niesamowitą pakę siedmiu chłopaków. Bardzo miło ich wspominam. I już nie mówię szczebel wojewódzki, szczebel regionalny. Pojechaliśmy na Mistrzostwa Polski Szkół Rolniczych do miejscowości Płoty. Pod Szczecinem. Tam był taki dworek jakiegoś tam hrabiego niemieckiego. Też była tam szkoła rolnicza. No tam już wiadomo, sędziowie i tak dalej. Ale zajęliśmy chyba czwarte miejsce wtedy, bo do finału musiał wejść gospodarz. Tak że to było pięknie pod tym względem. A w szkole? Powiem tak, klasa była fajna, fajna, i fajne były moje koleżanki, fajni byli koledzy. Później za moim przykładem, jakbym trochę przetańdł drogi, poszło jeszcze trzech młodszych kolegów z mojej miejscowości, w następnym roku, tak żeśmy już razem jeździli. No i nie wiem. Bardzo wtedy to było, wtedy to wolno ten czas się ciągnął, te pięć lat to się ciągnęło jak..., nie wiem, ale dzisiaj patrzę, to szybko minęło dosyć. No i, no i nastąpiły te wydarzenia. No, powiem więcej, no ta szkoła była taka, że czuć było, czuć było ten duch, tak jak wtedy, jak w całym kraju w tych latach. Końcówka lat 70 tych, początek lat 80 tych, to wiadomo, jak to było. Jaki mieliśmy ustrój, jaką mieliśmy władzę. No i w tej szkole to się dało mocno odczuć, bo tam nawet później chodziły takie dowcipy, że nawet sprzętaczkę to były dobierane pod względem ideowym i żeby, żeby, żeby robiły to, co głównie kazał i wymagał chyba od nich pan dyrektor. Pan dyrektor Domański. Powiem więcej z perspektywy czasu, słyszałem później o jego tam jakichś nieszczęśliwych kolejach. Jego, jego jego życia, jego losu. On tu był bardzo blisko mnie, bo z Masłowa gdzieś z okolic Masłowa pochodził. Nie wiem. Czas to chyba goi, goi te rany. Żadnych tam nie czuję do niego jakiś antypatii, urazów. Nie wiem. Miał piękną pracę wtedy, miał piękny dom. Jak wszyscy, jak wszyscy ci, ci, ci profesorowie. Była to dosyć taka widać było wyselekcjonowana grupa. Chociaż zaznaczam, że nie wszyscy. Bo był taki profesor Prusak. Uczył nas języka polskiego i on nam czasami wychodził ponad program taki, że po cichu musiał niektóre rzeczy nam mówić. I nie wszyscy byli aż tak związani z tą władzą. No i okazało się, że właśnie na wiosnę... Chciałem trochę zdementować takie plotki, bo tam często gęsto o tym rozmawiali u nas z lokalną społecznością, nawet nawet z klerem, i chodziły plotki, że my zaczęliśmy rozróbę, bo sprzętaczkę zdjęły krzyże, bo malowały ścianę. To w ogóle jest jakiś absurd i totalne nieporozumienie, bo tak nie było, no. Po prostu pan dyrektor, bo to wszyscy mówili, oficjalnie sobie tego zażyczył. No i myśmy tam, jako wtedy klasy maturalne najstarsi, zaczęli się lekko organizować. Oczywiście i te młodsze klasy też, też ten protest popierali. W tej chwili już nie pamiętam, ile dni myśmy byli tam na auli na górze zgromadzeni. Ale to był, to był taki typowy spontan. Myślę, że tam była grupa osób, która nawet do końca to sobie nie zdawała sprawy o co walczymy. Byli też tacy, co nie wiem, może uważali, że nie będziemy się w tym czasie uczyć, ale pomagali. No bo to był taki spontan i nikt mnie tam nie kierował. Jak gdzieś tam się w obiegowych opiniach słyszy, że ktoś nami sterował, ktoś nami.... to absolutnie, to jest nonsens. Powiem, że nawet nie wiem, po iluś dniach siedzenia no to wzięliśmy jakieś tace, ktoś kto co miał jakieś pieniążki rzucał, to szliśmy pamiętam do Miętnego do sklepu GS-owskiego [Gminna Spółdzielnia] po jakiś chleb, z workami po książkach, to jeszcze z powrotem nas tam ganiali i ten chleb rzucili. Ta pani, ta pani ze sklepu nam to dała, to myśmy się normalnie tym chlebem dzielili jak dawno, dawno temu, łamali, tam nawet noża

nie było. Widzieliśmy te wszystkie służby pod pod szkołą. Widzieliśmy nagonkę tych profesorów. Często przychodzili i mówili, że można wejść, można ten protest opuścić. Tylko to wyjście to była tak jakby droga w jedną stronę, bo jak ktoś wyszedł, to już powrotu nie miał. Było bardzo dużo rodziców, którzy przez okna wołali swoje pociechy, swoje dzieci, bo też byli związani z tą władzą, i nie na rękę im było, że syn czy córka w taki czy inny sposób protestują. No i..., ale byli tacy, tacy uczniowie, którzy wyszli do tych rodziców, ale byli też tacy, którzy nie posłuchali i nie wyszli do tych rodziców. Byli z nami. No i nie powiem, bo się mówiło, mówiło się, mówiło się, że że pani Borowa zawsze tam była z nami. Później mnie dyrektor, mnie i czterech kumpli, trzech kumpli z mojej klasy wyrzucił z tej szkoły. Po prostu dał nam dokumenty. Nie będę teraz tu przytaczał słowa, jakiego wtedy użył, żebyśmy tu się więcej nie pokazywali, że tak powiem. No i były tak zwane lojalki, nie ma co ukrywać. I sytuacja się zrobiła taka jasna, już mówię Po tych protestach, po tym, co byliśmy Częstochowie. Kto tę lojalkę podpisał, to zostawał. Z tego co później się dowiedziałem nieoficjalnie to wszyscy, którzy podpisali lojalkę i zostali, nawet były to osoby, moi znajomi, nie będę wymieniał nazwisk, bo to nie o to chodzi. Wszyscy zdali maturę w tej szkole, wszyscy w stu procentach, a my z kumplami przy pomocy, przy pomocy kościoła trafiliśmy do Lublina, do kurii. Tam żeśmy bodajże tydzień spali. W piwnicach, w katakumbach tej diecezji. Tam mieliśmy Marsy i Snikersy [raczej inne, wcześniejsze batony], które były na pewno z darów i po 3–4 dniach ktoś tam do nas przyszedł i powiedział, że niestety w tej szkole w Lublinie nie zgodził się dyrektor nasprzyjać. A powtarzam, że do matury było chyba 2 tygodnie albo bodajże 10 dni. No i później zaświeciło się nowe światelko w tunelu, że jak pojedziemy do Zamościa, to tam, tam jakieś wstępne rozmowy ktoś prowadził, i może nas tam przyjmą. Nadmieniam, że nie mieliśmy pieniędzy. Nie było wtedy telefonów komórkowych, nie było kart płatniczych. Myśmy tam wyjechali do Zamościa. Przyjęła nas taka piękna rodzina, rodzina katolicka, która jeździła rowerami, wtedy już do papieża. Zamieszkaliśmy u nich w domu. Oni mieszkali gdzie indziej. Ja tam miałem brata ciotecznego, Znalazłem go gdzieś tam na wsi. Pożyczył mi dużo pieniędzy, żebyśmy we czterech przeżyli. Bo to nie było tak jak dzisiaj. Kiedyś wracaliśmy wieczorem do domu, przez przejście dla pieszych w centrum Zamościa. Przypominam, że byłem tam nie raz. Zamość jest przepięknym miastem, a szczególnie rynek w Zamościu. I zatrzymała się suka [auto MO], i się pyta nas dlaczego my idziemy jeden za drugim? A ja mówię: „A skąd wiecie, że my się znamy, jak mamy iść jeden na drugim w mieście?”. A oni mówią: „Coś taki mądry?”. I już jedziemy na zatrzymanie, ale tam nas, wtedy jeszcze tym balonikiem dmuchaliśmy – trzeźwi, i nie mieli podstaw, nas puścili. No i w tej szkole, o ile tam załatwione było z wicedyrektorem, który prawdopodobnie nie był związany z żadną partią, wezwał nas dyrektor. Na drugi dzień mówi tak: „Jeśli ja w ogóle coś tu usłyszę. Coś o Miętne, coś o jakichś krzyżach, to was już nie ma”. To 10 dni do matury. My poszliśmy na pierwszą lekcję, a tam na parapetach tej szkoły leżą takie, gdzieś tam mam, jeszcze trzymam, takie ulotki: „Krzyż i tylko pod tym znakiem Polska jest Polską a Polak Polakiem. Miętne”. Mówię do kumpli: „Już nas tu nie ma”. Ale chyba ten dyrektor poszedł na zwolnienie czy coś tam. Tam żeśmy maturę zdawali, na czterech zdało nas tylko dwóch. Uważam, że to było jakieś losowanie, bo, bo, bo... Tak było. Nie chcę mówić o szczegółach, że powinniśmy zdać wszyscy te trzy zadania, ale dwóch kumpli nie zdało. Dwóch nas zdało. Później startowałem na AWF do Białej Podlaskiej. Ale tak jak powiedziałem, pochodzę ze wsi. Byłem tu, jestem tu sam, byłem i rodzice byli z tego niezadowoleni, że opuszczę to, ten dom, tą, to tu pole, to wszystko, bo siostra jest osiem lat starsza, dawno poszła do miasta. I tak, i tak troszeczkę, troszeczkę z tego AWF-u zrezygnowałem. Czasami żałowałem w życiu, czasami nie. Zawsze mi chodziło o piłkę ręczną. Do dzisiaj jestem jej pasjonatem. Zaraziłem myślę i swoje dzieci, i córkę, i syna, zaraziłem i żonę, że jak są jakieś mistrzostwa czy Liga Mistrzów, a mieliśmy tam jakieś sukcesy wcześniej, tak że wszyscy to oglądają. No i tyle pokrótce. Aaa, mówię wracając do tych protestów, no to my-

śmy się też troszeczkę dziwili, że było dużo tych służb, żeśmy naliczyli z jedenaście tych „Nys” [furgonetek], tych policyjnych, dwa takie „Osinobusy” i takie na samochodach ciężarowych do wożenia tych, tych zomowców. I postanowiliśmy pewnego wieczoru, już nie pamiętam szczegółów czy były jakieś konsultacje w Garwolinie, ale chyba były, bo w kościele już czekał na nas biskup Mazur. Wtedy był biskup, ksiądz biskup Mazur. I żeśmy szli taką tyralierą do kościoła, do Miętneho [do Garwolina]. I o ile od szkoły do trasy głównej do Garwolina, ale do Miętneho, do wsi, do tej głównej trasy, tam jest na pewno półtora kilometra, bo często gęsto chodziliśmy do Michałówki, przepraszam, to jest na piechotę z buta, bo po prostu tam dojeżdżały samochody. Część autobusów PKS-u dojeżdżała do Miętneho, ale gros jechało dalej do Pilawy, to jak się jechało do szkoły czy ze szkoły, to się do Michałówki chodzili, i tam nas puścili wolno. Nie wiem dlaczego jeździli... Zatrzymali nas dopiero przy obecnej jeszcze teraz stacji przy starej drodze, bo teraz obwodnica z Garwolina, stacji Orłenu, i tam zrobili blokadę i zaczęli tam... Jednego kolegę wyrwali, bo jego brat wtedy był tam w Siedlcach, w policji, milicji. I był taki, taki wtedy może minus dwa. To pole było takie wszystko poorane. Dziewczyny ze strachu trzymały mnie, pamiętam, podręce, i jak nie na nas ruszyli, ruszyliśmy w to pole i po prostu to się zaczęło. To to, to ta ziemia pod nogami zaczęła się zapadać. Mnie trzymały pod rękę, to ze strachu się po prostu wszyscy przewrócili, to miałem taką tutaj twarz, jakby mnie ktoś miotłą pojechał po tym. Nie wiem, bo jakaś krótka była decyzja. A już wtedy zaczęły dzwony bić w Garwolinie. Ludzie już zaczęli wychodzić w naszą stronę tak jakby nie wiem, pomóc, bo to była sprawa głośna. I polami, polami trafiliśmy do kościoła. Tam była jakaś msza i płynię jakaś szybka decyzja, że jedziemy, jedziemy do Częstochowy. Tak też zrobiliśmy. Pojechaliliśmy na pociąg. Jedziemy pociągiem. Pamiętam jak dzisiaj, zresztą są to udokumentowane, są filmy jak nie było żadnej polskiej stacji, tylko były te angielskie z CNN i CBS. I to jest też na tych filmach, które gdzieś był taki film, no i tam, tam, tam, przeor. Pamiętam, w nocy jeszcze było, że to myśmy przyjechali i tak dalej wszystko wiedzieli. Odślonięcie cudownego obrazu. No i tyle. Wróciliśmy i wtedy dostaliśmy co niektórzy te wilcze bilety. Gros osób odeszło do innych szkół, później wracało do Siedlec, do Brwinowie. Bo później z tego co słyszałem to trochę te restrykcje zostały tam poluzowane po tym wszystkim, bo władze wiedzieli, że chyba nie tędy droga. Mogę teraz o tym oficjalnie powiedzieć, zresztą wcześniej też chyba dwa lata temu zmarł pan Stanisław Kozłowski. Tak się złożyło, że ja potem zacząłem... Dostyc późno, bo zacząłem... Wstąpiłem do Polskiego Związku Łowieckiego. No i niechący zaprzyjaźniłem się, może to za dużo powiedziane, ale zawarłem znajomość z panem Stanisławem Kozłowskim. Bo mieliśmy taki układ, żeśmy się w grupie 10–15 osób zapraszali na imieniny, urodziny. I pewnego dnia, w takiej luźnej rozmowie ktoś tam powiedział, że ja byłem uczestnikiem tych wydarzeń w Miętne, itd... On mówi: „Ty wtedy...?”. „Tak, byłem maturzystą”. Wyobraźcie sobie, że on był szefem ubecji wtedy w Siedlcach. Nie chcę teraz mówić o szczegółach, co on mi opowiadał, bo tak mnie super traktował, w myślistwie i prywatnie też. W jakiejś takiej luźnej rozmowie, myślę, że z 10 lat temu ja mu to wszystko po prostu wybaczyłem, nawet. On był też człowiekiem ze wsi. On był, on poszedł do szkoły górniczej. Był przez kilka lat górnikiem, a że dobrze się uczył, chciał się kształcić, służby go wzięły pod swoje ramiona, bo wiedziały, że jest taki. I on, z tego co później się dowiedziałem od swoich znajomych innych myśliwych, jego życie w tej ubecji polegało na, pomaganiu między innymi innym ludziom. Załatwiał tutaj materiały budowlane kolegom i innym. Ja mu też wybaczyłem. On mi o szczegółach opowiadał, z kim i kiedy podejmowali decyzje, żeby zrobić blokadę, żeby nas nie bić w tej szkole czy bić. Tylko z jednym się trochę spierali, nawet czasami mocno. Bo on cały czas uważał, że byliśmy inspirowani przez kogoś. A ja jeszcze raz to dementuję. Niedawno, niedawno, ze dwa tygodnie wstecz rozmawiałem ze swoją super koleżanką z klasy, która była jednym..., zawsze takim rganizatorem i uczestnikiem tych protestów. Zawsze była. Zawsze była na pierwszej linii. Violą Sosnowską, teraz inaczej, ale mówię,

jak się nazywała wtedy. Jej też to zdementowałem, bo ona też mi do mnie zadzwoniła i powiedziała, że... Ja nie chcę tu wymieniać, czy to byli nauczyciele czy inne osoby, że coś się dzieje złego, że po czterdziestu latach ktoś inny zaczyna sobie przypisywać te organizacje tego protestu. A Viola mówi do mnie: „Rysiek, ale ty pamiętasz? Myśmy tu robili spontan, myśmy tu sami sami o tym rozmawiali. Tam nikt nie był, tam nie było żadnego księdza, nie było żadnego belfra....”. Ja mówię: „Tak! I ona mnie prosiła, żeby między innymi, jak tu państwo do mnie przyjadą, żebym ja to podkreślił. Podkreślił to dobitnie. Ona też starała się to mówić. My nie byliśmy nikim inspirowani, absolutnie. To nie było tak, że ktoś nam mówił, co dzisiaj mamy robić rano i wieczorem, po południu, czy strajkować, czy jechać do Częstochowy, czy jechać do kościoła, czy być w tym, tak że... Wiadomo, że były to głosy doradcze czy księdza któregoś, czy niektórych profesorów, ale, ale to nie było tak, że my musieliśmy się tego słuchać lub wykonywać czyjeś polecenia. Nigdy nie należałem do ludzi, którzy się tam bali nawet systemu i nie chciałbym sobie przypisywać aż tak wielkiej, wielkiej zasługi, bo było nas tam takich kilku chłopaków oprócz całej grupy. Bo co muszę powiedzieć? Że, jeden dwóch, trzech, pięciu liderów nic nie robi, jeśli za tobą nie stoi masa. Tak zawsze jest i w życiu. Jak się chce mieć jakąś siłę, to musisz mieć swoich ludzi. Wiadomo, że ktoś musi być liderem, ale trzeba mieć poparcie, plecy. Tak jest i w polityce, i wszędzie tak samo i tam. Nic byśmy nie zrobili, gdybyśmy, nie wiem, w 20, 15, 30 osób rozpoczęli protest, a reszta, reszta uczniów by odsunęła się, powiedziała my nie jesteśmy z wami, to wiadomo, że by nas szybko spacyfikować i tak dalej. Ja tu chciałem podziękować wszystkim. Nie wszystkim, ale, ale znakomitej większości tych uczniów. Wiadomo, że ktoś musiał tam to brać na siebie. Starłem się jak mogłem, ale mówię nie chciałbym, żeby moi znajomi w jakiś sposób poczuli się urażeni, że... Bo na przykład dużo osób, ja już nie pamiętam z innych klas. Mało tego. Tacy koledzy jak Jacek Żmudzin nawet już nie żyją. I co... A dużo było takich fajnych, naprawdę fajnych osób, którzy robili to bezinteresownie, ale byli tam, a historia o nich zapomniała. Ja chciałem tu teraz nadmienić, że nie chcę tu sobie przypisywać jakichś wielkich zasług, bo nie należę do takich osób, a chciałem podkreślić zasługi wszystkich innych, o których mówię. Bo ja oglądałem gdzieś taki program w telewizji. Tam było parę osób. No i jeszcze raz powtarzam. Jedna osoba, dziesięć osób nie dałaby sobie z tym rady, bo byliby bardzo szybko spacyfikowani. Gdyby nie było tych setek osób z tyłu i jedności. I myślę, że ten protest, siła tego protestu i to, że dzisiaj o nim po tylu latach rozmawiamy, to właśnie ma się w tej sile, tego protestu. W tych prawie 100%, bo nie 100 oczywiście, ale, ale że to było, takie to miało przełożenie. I tam wtedy nie było, że ten jest z miasta, ten jest ze wsi, ten jest biedny czy bogaty. Wszyscy staraliśmy się być razem i to myślę, że to była główna siła, główna siła tego protestu, nawet, ja mówię, później wiedziałem już, bo to jeszcze mój szwagier po nich chodził młodszy. Tam się całkowicie po tym protestie, w następnym roku, tak się wyrażę, zrobił całkowity luz blues. Ten Domański tam odszedł i władze chyba też zobaczyły, że trzeba to... Zresztą to się nie działo z każdym rokiem, luzować te wszystkie obostrzenia. I myślę, że to był chyba tej szkole to wyszło na dobrze, ten protest, że to może to było..., ten nasz protest to było przyspieszenie tych lepszych warunków dla następnych absolwentów tej szkoły, że to zaczęło się po prostu robić normalne, że..., bo wiadomo, że co by nie mówić, to przecież tam było gros osób ze wsi, a w tamtych czasach to przecież wszyscy wiadomo jakie korzenie chrześcijańskie i nie można było tego na siłę, na siłę od razu chcieć, że nie ma krzyży, że nie ma religii. No i tak tam wysyłali na religię do Garwolina. Tam w szkole nie było żadnych religii, nic, chyba rok czy dwa była pamiętam. A później nas wysyłali..., Musieliśmy, kto chciał oczywiście przepraszam, ale wiadomo, że to jakieś było utrudnienie. Część osób nie chodziło, ale chyba to mówię ten protest to powodował to, że szybciej przyszedł czas zmian. Szybciej. To tak jak zakłady na Pomorzu, Radom czy inne Stalowa Wola. To też ludzie tam ponosili jakieś jakieś swoje prywatne, nie wiem, nieszczęścia, klęski, ale, ale to powodowało, że z czasem, z czasem to wieść powoli

przychodziła, bo bo naród się budził, bo trzeba było się obudzić. Nie można było w tym systemie żyć. Sami wiemy, żeśmy stracili te 40–50 lat i teraz musimy, musimy lecieć samolotem, żeby dogonić cokolwiek Zachód, a on jedzie rowerem. No a my musimy jechać, lecieć samolotem, żeby cokolwiek dogonić, bo mieliśmy 50 lat w plecy. No. Działanie zespołem, solidarność to jest jasne. To była wasza siła. Natomiast w szeregu relacji, które nagrywaliśmy do tej pory, pojawia się nazwisko Jarosława Maczkowskiego. Tak, tak, nieżyjący, nieżyjący. No, powiem, że Jarek. Jarek naprawdę był... Jak powiem, że motorem napędowym to chyba za mało. Człowiek, który bodajże przyszedł do nas z Tczewa. I nie bał się niczego. Miał chyba jakiś szerszy horyzont. Dużo w życiu widział, dużo przeżył. I tak jak powiedziałem, że jakbym powiedział, że motor napędowy to trochę mało nawet, bo zawsze był na pierwszej linii, zawsze brał wszystko na klatę czy delegacja do dyrekcji, czy gdzieś tam. Jarek był zawsze. No szacun wielki, podziw wielki dla jego osoby. Ja wiem, że nie żyje. Byłem na pogrzebie, był bodajże prezesem Spółdzielni Mieszkaniowej w Garwolinie. Także do Jarka szacun wielki. Oczywiście Tak, tak, tak, tak to nie ulega najmniejszej wątpliwości i myślenie, że..., że jego wszyscy tam znali. Wszyscy tam znają. Był trochę starszy. Myślę, że wszyscy go znali od oczywiście od tej dobrej strony. Szacun wielki dla Jarka Maczkowskiego. Umknęło mi w tej chwili nazwisko. To był dyrektor bodajże Liceum Ekonomicznego w Garwolinie. Słyszeliśmy taką opinię, że najbardziej czarnym charakterem to nie był nawet dyrektor Domański, tylko że właśnie to, że ZOMO zostało na was napuszczane, że szereg takich ostrzejszych restrykcji został odpalony, to była, to było działanie tego człowieka.

Tomasz Sikorski: Czy pan pan coś kojarzy?

Ryszard Konieczny: To znaczy ja tak kojarzę wicedyrektora, ale w tej chwili mi umknęło to nazwisko. Jego żona uczyła mnie chemii i nie mogę sobie w tej chwili. Ale on był wicedyrektorem u nas.

Tomasz Sikorski: A pan mówi o dyrektorze?

Ryszard Konieczny: Ja mówię o dyrektorze szkoły ekonomicznej w Garwolinie. Nic o tym nie wiem. Nie chcę, nie chcę broń Boże tutaj człowieka w jakiś sposób oczerniać, bo pierwszy raz o tym słyszę bodajże. Nie wiem. No tamte egzekutywy Powiatu Garwolina to były jeszcze urzędy rejonowe na ten temat mocno dyskutowały, ale... Na przykład ten pan Kozłowski, o którym wcześniej wspominałem, to mi często mówił, że... Nie będę mówił teraz z kimś tam się spotykał, ale były dyskusje całonocne, co z nami zrobić. No i były by słowa jechać, spacyfikować, były jechać poluzować. Bo ja mu zadawałem często gęsto to pytanie z czystej ciekawości. Mówię: „Panie Stasiu, dlaczego zatrzymaliście ruch na północy, na Lubelskiej to była jedyna droga do Warszawy, przecież mogliście nas zatrzymać między Miętmem a Michałówką półtora kilometra droga jest przez wieś. Zatrzymałeś nas przed samym Garwolinem, że aż ludność wyszła, nie wiem, czy to ktoś, kto specjalnie was podpuścił, żeby to poszło, żebyśmy tam doszli?”. „Nie wiem, nie wiem, Rysiu”. On tak zawsze mówi. „Było tyle koncepcji, że w końcu żeśmy się chyba pogubili w tym wszystkim”. Bo oni chyba nawet nie wyobrażali sobie... Pamiętam to jak dzisiaj, jak żeśmy wychodzili ze szkoły czwórkami, tak mniej więcej i tych, tych, tych właśnie zomowców, ormowców, potem te służby się nazywały, które pomagały policji, milicji było full z tymi pałkami, z tym wszystkim, ale nic nam nie robili i nas puścili. Prawie dwa i pół do tej blokady dopiero ponad trzy kilometry było. I dopiero tam, tam, jak żeśmy doszli, przy tym CPN-ie tarcze, pały i stali. Nie wiem dlaczego tam? No. Z tego co ja wiem, to jest naprawdę przypadek. Ja to tylko dzieliłem się tą wia-

domością z okolicznymi znajomymi, że miałem tą przyjemność poznać pana Stasia, który był wtedy szefem ubecji, bo było to województwo lubelskie, przepraszam siedleckie, jeszcze było 49, i on wtedy, to dla mnie było szokiem, jak on umie w domu, na moich imieninach, zaczął mi o tym opowiadać. To był dla mnie, było szok. No ja mówię: „W tamtym czasie Stasiu, nie rękę za siebie ja bym cię złapał w swoje ręce. A dzisiaj inaczej”. Także były mocne rozmowy z tego, co mówił, w Siedlcach, co z nami zrobić, co z nami zrobić? Ale jeszcze raz powtarzam, że on cały czas uważał, że nami ktoś sterował. Ja tu starałem się go przez piętnaście lat z tego błędu myślenia wyprowadzić, bo on cały czas uważał, że to nie mogła być nasza decyzja. No ale to była... Ale tak jak powtarzam, była to nasza decyzja i tylko, i wyłącznie. No, wiadomo, że mieliśmy jakieś głosy doradcze, ale nie tak, że ten ktoś nami sterował po nas. No proszę, to jest takie totalne dementi. I z kim by pan nie rozmawiał z tamtejszych uczestników, to myślę, że wszyscy powiedzą to co ja, że na pewno nie byliśmy tam sterowani.

Tomasz Sikorski: A jak potoczył się, potoczył się los zawodowy pana Kozłowskiego krótko przed 1989 i po 1989?

Ryszard Konieczny: Pan Kozłowski później dostał pracę w Garwolinie, w policji. Tu miał żonę drugą, i jakoś później przeszedł na emeryturę. I zmarł w miejscowości Trąbki, i tam jest pochowany. W ogóle pochodzi z Siennicy tak że, tak, on był w ogóle emerytem. Jak wyszła wyszła ta ustawa dezubekizacyjna, to mu zabrali, bo miał dosyć wysoką emeryturę. Później mu zabrali. Zabrali mu to i zmniejszyli do tego minimum. Wiadomo, że to wszyscy ci byli ubecy się odwołali od tej decyzji do sądu w Strasburgu. Czekał z utęsknieniem na przywrócenie, ale nie dożył tego. Także no mówię, to nie jest tylko moja opinia. W samym kole mamy mamy ponad 80 członków. Wszyscy co go znali, nawet ci przede mną, zawsze oni mieli bardzo dobre opinie i ja się go pytałem często gęsto właśnie dlaczego, jak on tu się znalazł w tym towarzystwie i mi mówił, bo z wieloletniej, bardzo ubogiej rodziny pojechał na Śląsk, bo nie miał z czego żyć i co jeść. No i tam właśnie w kopalni podjął naukę i przeszedł do tych służb. Ale naprawdę był to człowiek, myślę, że gdyby w ówczesnych władzach tych służb oni mieli swoje wydziały, rozdziały i paragrafy, że tak się wyrażę, śmiesznie, gdyby tam byli wszyscy tacy jak on, na pewno mielibyśmy inne zdanie o ówczesnym minionym systemie. Pomagał facet ludziom. No i tyle. Zmarł, tośmy go pochowali, ale bardzo, bardzo... Ja byłem..., to mało kto wie, bo niestety nie utrzymujemy tak teraz bliskich więzi. Zresztą nawet jak znam, to jak gdzieś spotkam gdzieś swojego kolegę, to ja mu nawet nie mówię, że ja przez 20 lat polowałem z facetem, który na nas wtedy teoretycznie wysyłał ormowców, bo to nie leży w moim bo to nie leży w moim interesie ani pana Stasiaka, ale... Ale miałem to mówię i jeszcze raz powtarzam byłem w szoku. Ja nawet nie chcę rozwijać tych szczegółów w tej chwili, bo to nie ma wpływu na nic. Nie będzie miało. Pana Stasia już nie ma, bo ja znam szczegóły tych rozmów. Takie pikantne nawet szczegóły. Ale to nie będzie miało wpływu na nic, jeśli ja to teraz powiem, a mogę tym tylko komuś zaszkodzić jeszcze z żyjących i nie będę tego robił. Niech to będzie moją słodką tajemnicą. Oczywiście ja to swoim rodzinom, swojej rodzinie powiedziałem, żeby to, bo to nie jest jakaś taka, jakaś wielka tajemnica, ale nie chcę, żeby to tak wychodziło na forum, bo to kulisy tych rozmów. To nie są takie, to nie jest nic biało-czarne. To tylko tak się tylko wydaje, że coś jest biało-czarne, bo wtedy była dosyć duża polityka. Kulisy są całkiem inne, interesy są całkiem inne i działania służb są też różne. A ja znałem od niego te kulisy działania tych służb, że oni nawet narzucali kto, co, gdzie, ja już nie będę mówił o Kościele, kto, gdzie, kiedy ma mówić, ale to zachowam naprawdę... Myślę, że przez szacunek do pana Stasia. Ale tak jak powiedziałem, to by chyba nic nie dało, bo czasami jak te rany się już tam goją, to nie ma co ich rozdrapywać. One nie mają wpływu na nic...